

MARIUSZ JELIŃSKI

ur. 1938; Tarnów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mariusz Jeliński, Redakcja kulturalna, redakcja muzyczna, Stanisław Chromcewicz, kawiarnia Lublinianka, LSM, płyty, chór Towarzystwa Śpiewaczego „Echo”, jazz,

Wtedy nie istniało pojęcie redakcji muzycznej

Sytuacja się tak ułożyła – wtedy nie istniało pojęcie redakcji muzycznej w ogóle. W ośrodkach wojewódzkich, czyli w miastach wojewódzkich, w rozgłośniach, tylko była redakcja kulturalna. To było połączenie i redakcji muzycznej, i redakcji tak zwanej literackiej, i to wszystko było pod jednym kierownictwem. Kiedy w redakcji tej kulturalnej pracował jeden redaktor muzyczny, to on jednocześnie był szefem taśmoteki i jedynym jej pracownikiem, także wszystko. I tak się fatalnie złożyło, że naszym redaktorem muzycznym był wspaniały człowiek, przemiły, kulturalny Stasio Chromcewicz, pianista. Układ jest taki, że zarobki wtedy w radiu do szokujących nie należały, szczególnie w rozgłośniach tych wojewódzkich. Stasio był pianistą, więc grał wtedy przy okazji, wieczorami z taką niedużą kapelką Tadeusza Muncha w kawiarni Lublinianka na pięterku. Uczył gry na fortepianie prywatnie i kiedyś miał lekcje na LSM-ie. Cierpiał na tak zwaną kurzą ślepotę i wracał o zmroku z tego LSM-u, bo wtedy to żadnej komunikacji nie było. Jak przypadkiem ktoś tam taksówką przyjechał, to można się było dostać z powrotem, a tak to piechotą do miasta. I to przez wertepy, bo LSM był gdzieś nie wiadomo gdzie, daleko. Stasio szedł i gdzieś w jakiś taki niezabezpieczony, wykopany przez robotników dół – nie widział go po prostu – wpadł i złamał rękę w nadgarstku. To jest dla pianisty straszne. Także musiał to bardzo długo leczyć, rehabilitować, żeby wrócić do pełnej sprawności, więc go nie było. I nagle rozgłośnia stanęła przed sytuacją, w której nie ma redaktora muzycznego. Nie było nikogo. Wtedy redaktor muzyczny robił tak zwane odcinki muzyczne, czyli po prostu trzeba było w tu piętnaście minut, [czy] tam dziesięć, przygotować muzykę, jakąś propozycję. Naczelnny wiedział, że ja jestem po szkole, to zawołał mnie i mówi, że to ja będę teraz tym redaktorem muzycznym, ale na razie zostaję na etacie techniczno-realizacyjnym. Zaczęło mi się to bardzo podobać, nie powiem. Byłem w klasie instrumentów dętych, grałem na trąbce, więc w tamtych

czasach, to już jest po [19]56 roku, zaczęły docierać do nas – już nie mówię o Radiu Luxembourg – docierać płyty. Ktoś tam wyjechał, ktoś przywiózł. Ja powiem uczciwie, że jak usłyszałem grającego Louis'a Armstronga... moje marzenie i w ogóle. Próbowałem go naśladować, oczywiście sąsiedzi pewnie dostawali szału, bo ćwiczyłem w domu. W każdym razie wpadłem na taki pomysł, który zrodził się w przedziwny sposób. Tata śpiewał w chórze Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” ono też było tam, gdzie filharmonia, czyli przy [ulicy] Kapucyńskiej się mieściło. Interesował się muzyką, chodził na koncerty, ale jak usłyszał ten jazz, ten jazgot jakiś koszmarny, [zapytał]: „Co to w ogóle jest?”. Usiłowałem ojcu wytłumaczyć, na czym polega cała sytuacja, improwizacja, temat, kto, co, skład, dlaczego taki. I powoli zaczęło trafiać, jakoś ojciec przestał narzekać strasznie. Tak sobie pomyślałem wtedy, że: „Mój tata niby jakoś tak dość blisko związany z muzyką, ale nic nie rozumie z tego jazzu. To jak my to nadajemy, to ile ludzi to pojmują, o co chodzi?”. Młodzi to jeszcze, ale starsi – no za Boga.

Data i miejsce nagrania	2017-06-27
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"